

10.10.2023 Gdańsk

dr hab. Adam Witkowski prof. ASP
Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku

**Recenzja rozprawy doktorskiej Pani Anne Mwiti w związku z
postępowaniem w sprawie nadania stopnia doktora w dziedzinie
sztuki w dyscyplinie sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki,
wszczętym przez Akademię Sztuki w Szczecinie.**

Działając zgodnie z zasadami pisania recenzji doktorskiej powinienem skupić się na merytorycznej ocenie pracy doktorskiej, nie oceniając dokonań poprzedzających przewód doktorski, ale prawdopodobnie również nie okraszając przesadnie swojego tekstu osobistymi wtrąceniami. Muszę jednak przyznać, że ze względu na wyjątkowość sytuacji, w której się znalazłem - bo z jednej strony mamy do czynienia z artystką pochodzącą z innego kręgu kulturowego, a z drugiej ja debiutuję w roli recenzenta doktoratu - nie potrafię ograniczyć się tylko i wyłącznie do merytoryki.

Pragnę od razu uspokoić - recenzja będzie pozytywna, bo wszystkie wskazywane w poradniku pisania recenzji naukowych elementy składowe oceny oceniam pozytywnie, a przede wszystkim według mnie praca spełnia warunki art. 187 ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce.

Konfrontacja z tekstem i pracami doktorantki powstałymi pod opieką promotorską dr hab Łukasza Skąpskiego profesora Akademii Sztuki w Szczecinie, była dla mnie przede wszystkim odpowiedzią sobie na retoryczne pytanie - Czy mam prawo to oceniać? Czy

wszystkie wskazówki i pomoce dawane mi przez doktorantkę wystarczą mi by mieć pewność, że rozumiem o co tu chodzi? Moje rozterki wynikały z faktu obcowania z pracami pochodzącymi z, i nawiązującymi do odległego kręgu kulturowego. Jako człowiek wolalbym odpowiedzieć - Nie nie mam prawa tego oceniać. Jestem jednak jeszcze doktorem habilitowanym zaproszonym do pisania recenzji, który chciał się tego podjąć, bo uznał, że ma ku temu odpowiednie kompetencje. Co więcej - mam w swojej biografii istotny punkt, prawdopodobnie wyróżniający mnie spośród większości osób z przedrostkiem „dr hab.” przed imieniem i nazwiskiem. Sam pochodzę z odległej od polskiej kultury, w której dziedziczenie narodowości następuje ze strony ojca. Mój ojciec jest Kurdem, a więc mógłbym o sobie myśleć jako o Kurdzie. Tak jednak siebie nie postrzegam, bo ojca pierwszy raz spotkałem w wieku lat 37, a w wieku 39 lat pierwszy raz znalazłem się na terenie Autonomii Kurdyjskiej gdzie mogłem przyjrzeć się tej obcej/bliskiej kulturze z bliska. Piszę o tym by podkreślić iż mam dość szczególnie doświadczenie obserwowania własnej tożsamości równocześnie ze środka i z bardzo daleka. Wierzę, że czyni mnie to szczególnie wrażliwym na problemy wynikające z różnic etnicznych, ale dzięki temu wiem też, że głębokie zrozumienie obcej kultury jest praktycznie niemożliwe, nawet dla kogoś kto fizycznie do niej przynależy, ale był od niej odcięty. Przyznaję więc sobie prawo do niewiedzy i niezrozumienia wszystkich treści pracy doktorskiej. Jednocześnie zapewniam, że “słowo klucz” do niniejszego doktoratu - “liminalność” odczuwam wręcz na własnej skórze.

Poprzez tekst dysertacji doktorantka próbuje przybliżyć nam nie tylko malarstwo Masajów, do którego nawiązuje w swoim dziele doktorskim, ale też historyczne miejsce malarstwa w Afryce, a przede wszystkim przedstawić proces syntezy form pochodzących z tradycji masajskiego zdobienia twarzy, do czarno białych, „abstrakcyjnych” kompozycji wykonanych na płótnie współczesną techniką akrylową. W dużym skrócie tak można by streścić zawartość pracy pisemnej. Tekst nie jest przetadowany szczegółami, czytałem go z zainteresowaniem, choć czasami zerkąłem do źródła angielskiego by lepiej zrozumieć o co chodziło osobie tłumaczącej.

Najważniejsze jednak, że dowiedziałem się skąd biorą się obrazy doktorantki i co się za nimi kryje, jak o nich myśli i w jaki sposób osadza je w tzw. trzeciej przestrzeni - “szczelinie między zderzającymi się kulturami”. Zostałem poinformowany o fizycznym sposobie realizacji prac oraz zyskałem pewność, że artystka potrafi przeprowadzić proces badawczo artystyczny od źródła inspiracji, aż do ukończonego dzieła. Po lekturze tekstu,

te dość proste, kontrastowe malarstwo Anne Mwiti zyskało dla mnie dodatkowy wymiar. A więc tekst w pełni spełnił swoją rolę i śmiało można potwierdzić, że doktorantka posiada umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej i artystycznej, a efekt jej pracy, choć być może nie pokrywa się w pełni z moimi własnymi preferencjami estetycznymi, stanowi oryginalne dokonanie artystyczne.

Zastanawiam się jednak jak zareagowałbym na te same obraz, ale pozbawiony lektury? A jest to mój ulubiony, bardzo nienaukowy sposób obcowania ze sztuką. W tym konkretnym przypadku nie doświadczę już tego, ale spróbuję chwilę o tym pofantazjować i przenieść się do wyobrażonej galerii, w której znalazłem się nie wiedząc nic o temacie ani o autorze wystawy:

Na pierwszy rzut oka trudno mi przyporządkować te obrazy do konkretnego regionu świata, z którego mogły pochodzić - właściwie to się nawet nad tym w ogóle nie zastanawiam. Wyczuwam w nich użycie jakiegoś modułu nieznanego pochodzenia lub zamiłowanie osoby, która je malowała do takich, a nie innych gestów i kolorów. Dziwi mnie trochę iż wśród płócien zrównoważonych niczym koło yin i yang, znajdują się też takie takie z bardzo wyraźną dominacją płaszczyzn bieli. Uznaje ten fakt za niekonsekwencje autora. Podchodzę bliżej i przyglądam się fakturze farby, jest bogata, ale to niestety tylko akryl. No a akrylu, to ja z założenia nie lubię. Zaczynam w końcu szukać informacji o tym kto to namalował. Znajduję ją i wszystkie moje wątpliwości nagle ulatują, wszystkie zagadki się rozwiązują. A ja zdaję sobie sprawę, że nie mam dostępu do istotnej części tych prac - do tradycji z której się wywodzą, w której być może nawet akryl ma inny status niż w moim własnym światopoglądzie.

Tak jak w tym wyobrażonym seansie w galerii, tak i obcowaniu z obrazami doktorantki ale po lekturze, towarzyszy mi pewna wątpliwość/niepewność dotycząca samego założenia pracy. Choć myślę, że nie ma nic niewłaściwego w używaniu zglobalizowanego języka sztuki, a nawet (!) - zupełne zatarcie śladu pochodzenia dzieła,

można by potraktować jako cel sam w sobie (szczególnie w kontekście przywoływanych przez doktorantkę tekstów Homi Bhabha i Victora Turnera), to ja nie jestem pewien czy taka strategia mi się podoba?

Przy okazji zastanawiania się nad tym, odkryłem u siebie nieuświadomione wcześniej i zupełnie nieuprawnione oczekiwanie wobec sztuki deklarującej swoją etniczną proveniencję, że powinna posiadać mocno zaznaczone cechy "ludowe". W ogóle nie rozumiem skąd u mnie ten pomysł? Bo to jak domagać się, że będą to jakieś koraliki, ornamenty, maski, szamani, bożki, przedstawienia zwierząt, itd., itp.. Choć oczywiście piszę to w tonie ironicznym (co gorsze - auto ironicznym), ale jednak coś w tym jest... tzn. rozpoznałem i uświadomiłem sobie własną preferencję co do kierunku poruszania się na linii natywne - zglobalizowane. W moim wypadku zglobalizowane - natywne.

W tym miejscu znów mogę powołać się na własne doświadczenie, związane z pochodzeniem - proces tworzenia mojej pracy habilitacyjnej zatytułowanej "Ra ba ba ba". Dziełem była płyta nagrana na gitarze elektrycznej zawierająca dziesięć utworów, których harmonia i brzmienie budzą dość jednoznaczne skojarzenie z muzyką ludową. Zupełnie jednak nie wiadomo z jaką. Tylko dzięki opowiadanej gdzieś w tle historii o odnalezieniu ojca i spotkaniu z nim, oraz samemu tytułowi, można pomyśleć, że jest to muzyka nawiązująca do kultury bliskowschodniej. W istocie swojej jednak taką ta muzyka nie jest. Na własną potrzebę zacząłem nazywać ją fake folkiem, bo efekt pracy w istocie nie przynależy do żadnej z kultur - powstała jakby nowa, osobna, wymaglinowana kultura. Oczywiście nie chcę wartościować tych dwóch sposobów pracy - w przypadku Pani Anne ku globalnemu, w moim ku fake natywnemu.

Ale... może tylko mi się wydaje, że wiem w jakim kierunku się poruszam i który wybieram? Szczególnie gdy sam nie jestem twórcą danego dzieła. Może w istocie wektor ruchu artystki wcale nie jest zdefiniowany? A może te obrazy też są rodzajem fake folku, cywilizacji komunikującej się przy pomocy malarstwa abstrakcyjnego.

„Przejście od natywnego do zglobalizowanego” - pragnę jeszcze raz podkreślić to zdanie padające w tytule jednego z rozdziałów tekstu, bo naprawdę zmusiło mnie ono do wielu refleksji, przy których traciłem pewność co i rusz. Na przykład - choć to może niezbyt natywne i adekwatne, ale - Co ja wiem o pospolitości puszek z zupą Cambell w Stanach Zjednoczonych w połowie ubiegłego wieku? Co wiem o jej smaku? - skoro to nie nią karmiła mnie mama. A przy tym - jakże chętnie traktuję jej ikoniczne przedstawienie wykonane przez Andy Warhola jako symbol światowej popkultur, do której przynależność czuje. Przykłady odbierające mi pewność mógłbym oczywiście mnożyć.

Nie popadając w kolejne dygresje, ale w kontekście powyższych rozważań, stwierdzam, że według mnie efekty artystycznych badań zawartych w dysertacji stanowią spójną całość, recenzowana rozprawa spełnia wymogi ustawy: art. 187 ustawy z dnia 20 lipca 2018 Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce. Efektem pracy w postaci dzieł malarskich, nosząc znamiona propozycji kreatywnej i są wystarczające do uznania je za pracę oryginalną. Dlatego też wnoszę o nadanie stopnia doktora sztuk Pani mgr Anne Mwiti, będąc przekonany iż zasługuje ona na tytuł doktora w dyscyplinie artystycznej: sztuki piękne i konserwacja dzieł sztuki.

dr hab. Adam Witkowski prof. ASP Gdańsk

A handwritten signature in black ink, appearing to read 'Witkowski', written in a cursive style.